

Mniej Więcej (207)



Foto: Zofia Mikula

Nie wszystko mamy!

W końcu się wyczerpujemy...

Wiele lat tutaj do Was co miesiąc przychodziłem, a teraz już ręce mi opadły.

Nie jestem w stanie nadal pisać, choć oczywiście wasze wiersze wciąż będę z ciekawością czytać.

Ta moja werwa na ugorze to był cudowny i wieloletni czas. Niestety coraz częściej się borykałem.

Nie martwcie się: przyjdą nowi i będą to samo co ja latami robić.

Leszek Żuliński

Przez te wszystkie lata masę rzeczy się uzbierało.

Ja debiutowałem w latach 50-dziesiątych i w ten sposób ruszyłem do pisania.

Wydrukowałem od tamtego czasu ponad 20-cia książek literackich. Najbardziej sobie pochwalam książkę pod tytułem *Ja, Faust* (rok 2008). Miała ona oprócz języka polskiego także język rosyjski.

Potem powoli uzbierały się między innymi takie moje książki: *Poezja mojego czasu*, *Czarne dziury*, *Między wierszami*, *Pani Puszczalska*, *Dzieci z Hameln*, *Wiersze z lamusa*, *Banialuki*, *Moje podróże literackie*, *Totamea*, *Sztuka wyboru*, *Z gwiazdą w oku*, *Mity konieczne*, *Potrzeba śmiechu*, *Ostatnia przeprowadzka...*

Oczywiście było tego więcej, ale już nie chcę tego wszystkiego tu korespondować. W każdym razie chcę po prostu „się pochwalić”, że pisałem i nieustannie pisałem.

Teraz już ręce by mi się porwały, bo wiem przekroczyłem to, co robiłem. Obecnie już nie jestem w stanie wszystkiego komentować.

Musiałbym mieć pomocnika, który by mój „dom prowadził”.

Ale na to nie mam już siły – co zrobiłem, to zrobiłem.

Nie mnie o tym wszystkim opowiadać, ale może ktoś kiedyś to wszystko „zbierze do kupy”.

No i tak to właśnie bywa: najpierw z entuzjazmem działamy, a potem powoli się chowamy. I w tym właśnie moja ostatnia droga (olaboga, olaboga!). Zrobiliśmy co zrobiliśmy, a teraz w starości się schowaliśmy. Amen!

OD REDAKCJI:

Drodzy Czytelnicy! Tym tekstem Leszek Żuliński kończy bez mała osiemnastoletnią współpracę z „Gazetą Kulturalną”. Jak sam mówi, wiek i postępująca choroba nie pozwalają mu dłużej pracować. Leszku, w imieniu swoim i całej społeczności „Gazety Kulturalnej” bardzo Ci dziękujemy za te wszystkie lata obecności... Trwaj w zdrowiu!

Andrzej Dębowski

Leszek Żuliński

Czekanie na spokój

z Jackiem Soplicą jest mi po drodze; nagrzeszyliśmy w młodości nieźle poplał mi sobie ręce, ale potem stał się ikoną patriotyzmu mój patriotyzm dzisiaj jest wątpliwy, mówię: Polska – i wpadam w panikę, gorzyc i strach odbierają mi nadzieję, koroduję, siwieję, teteryczęję w piaskach mojej pustyni nie liczę już na źródło wody liczę na fatamorganę spokoju

Początek i koniec

najpierw *prefix*, później *suffix*, a w środku jest zupełny *fix* i z tym *fixem* do czynienia mamy niemal od urodzenia poskładać tego nie można, choć rozrżane życia różna, raczej rozrżać się w zapomnieniu, w popiołach – po samospaleniu ale przecież jeszcze żyjemy, jeszcze twardość ziemi czujemy, jednak to nie takie pewne, bo swąd stosu już nad drewnem spod popiołów nie ma wyjścia, więc: co dalej?; ścieżkę przyjscia pokryje stuletni las; jego też zادهpcze czas

Podsumowanie

na tej samej ziemi mieszkamy, tymi samymi oczami ją oglądamy, mamy podobne problemy, zwyczajnie – jaki wszyscy – sobie żyjemy ale wystarczy podrapać palcem, by każdy miał inne zakalce, zachwyty i uniesienia, te ostatnie często nie do zniesienia dorastamy, dojrzewamy... chłodem niczym śnieżna kula porastamy, lodowata staje się nasza skorupa, gaśnie w nas młodzieńczy upał nadzieja?, ha!, wszelkie nadzieje szlag zmienił na beznadzieję, a nasza młodzieńcza wiara gdzieś za nami pozostała potem na nic już nie liczymy, już się nawet nie kłócimy i jak świeca dogasamy, czasem długimi latami w końcu już nawet mówić się nie chce, proch pozostał na panewce, strzepujemy go palcami, smak gorzkości wypływamy jak ślepcy Bruegla kostur w dłoń bierzemy, przed siebie donikąd idziemy, krok za krokiem, rok za rokiem, ciągnąc za sobą życia opokę czasem jeszcze dziecko się w nas odezwie, ale to bywa bardzo bolesne: jakieś sny, jakieś wspomnienia i nonsensowne marzenia nad tym trzeba mocno panować, by do końca nie zwariować; trzeba zdusić oczekiwania, iść gdzie bądź, do wyczerpania gdy w końcu do Hadesu dojdziemy, wszystko za sobą zamknijmy, ale pozostawmy po sobie uśmiech, bo przecież życie było piękne, nawet fikuśne

Nieśmiertelność

ci, którzy na chmurze siedzą, już się nigdy nie dowiedzą, co takiego właściwie się stało, gdzie się życie zapodziało kiedy woda zmienia się w parę, to nadal są stany stałe, życia dziwna logistyka zmienia się, jednak nie znika ten wiersz jest o nieśmiertelności, która nie potwierdza nicości, bowiem wieczność wiekuiста to może docelową jest przystań?

Odchodzenie

jeszcze tego nie rozpoznałem: czy to ja odchodzę, czy mój świat? zapewne odchodzimy razem to od początku była transakcja wiązana, jedyna udana w moim życiu biznes to biznes, ale co teraz?, co potem?, co na zawsze?